

Włodzimierz Szturc

"Biblioteka jako smok"

Biblioteka 10 (19), 185-190

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WŁODZIMIERZ SZTURC

„Biblioteka jako smok”

José Lezama Lima urodził się w Hawanie w roku 1910 i poza to miasto właściwie nigdy się nie oddalał. Zmarł w roku 1996. Był wybitnym autorem esejów, artykułów literackich i książek; założycielem wielu periodyków literackich, na przykład „Verbum” (1936), „Espuela de plata” (1938) i „Origenes” (1944). Jego najgłośniejszy utwór to powieść *Paradiso (Raj)* (1966).

José Lezama Lima spoglądał na poezję, historię i dzieje kultury jako na jedną, wielką i obowiązującą dla człowieka całość. I chociaż historia jest niczym innym jak ciągiem metafor, kultura ciągiem obrazów, a literatura ciągiem metamorfoz, które rozpoczynają księgi mądrości – chińska *Księga Przemian*, egipska *Księga Umarłych*, judeochrześcijańska *Biblia* oraz *Sagi* skandynawskie, tworzące bibliotekę człowieka, to jednak najwyższą próbą zbudowania biblioteki obrazów, metafor i filozofii poznania, jest poezja.

Teksty José Lezamy Limy zacierają granice pomiędzy rodzajami literackimi; często są misteryjne, należą do obszaru realizmu magicznego, jak jest to w twórczości pisarzy latynoskich, myślących także w kategoriach innych kultur, odsyłają ku perspektywie ogólnoludzkiej, a dzieje się tak dzięki doświadczeniu czytania. Dlatego nie bez znaczenia jest fakt, że Jose Lezama Lima nie opuszczał Hawany. Jego znajomość innych kultur była zapośredniczona przez lekturę. Źródłem wiedzy o dalekim świecie dla poety, więźnia grupy, podobnie jak dla każdego uwięzionego w wózku inwalidzkim człowieka, była biblioteka.

Jego przepiękny esej – stanowiący część *Er wyobraźni – Biblioteka jako smok*, którego tytuł ośmielałam się użyć dla określenia charakteru i sensu

tego artykułu, esej wydany w Polsce w tomie *Wazy orfickie*¹, rozpoczyna się od refleksji nad *Annale (Rocznikami)* Goethego, w których wielki poeta wyraża postawę człowieka Zachodu wobec Chin.

A przecież Goethe nigdy nie widział tego kraju. Podobnie zresztą jak w przypadku Winckelmanna, Goethe, który tylekroć nawiązywał do kultury greckiej, nigdy nie odwiedził Hellady. Jego doświadczenie podróżnicze ograniczało się do Francji i Włoch, zwłaszcza do Neapolu. Skąd więc w wyobraźni Goethego tyle marzeń o krainie, której nigdy nie doświadczył?

Uważał, że Chiny są miejscem, w którym może ukryć przed światem swoją własną wyobraźnię i własne lęki. Była to kraina samotności, ale samotności bezpiecznej. Jednak Goethe, zgodnie ze swoim klasycznym gustem, marzył o Chinach dworskich, Chinach Konfucjusza, a nie o Chinach taoizmu – miejscu pustym, w którym z niczego, czego nie da się zresztą zdefiniować, z owej nicości, jako twórczej próżni, wyłania się jasność, jasność pisarska. Dlatego też w chwilach zwątpienia Goethe odnajdywał przestrzenie dla swojej wyobraźni w miejscach tak odległych, jak Chiny – oddalone dla Goethego geograficznie. Było to miejsce dalekie, nieznanne, ale warte uszanowania. W blasku złotego cesarza rozmyślał Goethe o Chinach jako o kraju, w którym narodziła się kultura pisma i kultura książki. Nie jest to dzieło przypadku ani refleks hybrydycznej wyobraźni, że José Lezama Lima rozpoczyna swój esej od refleksji nad pragnieniem Goethego. Podobnie jak on myśli przecież o Chinach jako źródle cywilizacji pisma, rozumianego jako wyniesienie ponad świat, jako znak boskości i jako znak przekazu, dotyczący ciągłości kultury.

Kim był Żółty Cesarz? Nie wiadomo kiedy żył, znane jest natomiast jego imię – Huangdi. Słuchał pustki, od której wszystko się zaczyna. Marzył o odnalezieniu kropli złota, pojawiającej się jako żółta błyskawica, która odbija refleksy na jego twarzy. Żółty Cesarz należał do epoki przedpiśmiennej, ale w jego świetle, w złotej, widzianej jako żółta, barwie, pojawił się wielki Lao-tsy, który objął posadę w bibliotece w Lojang, aby porządkować to, co zostało dotychczas napisane przez wiele, jak można przypuszczać, setek lat.

Lao-tsy to Stary Mistrz, jest autorem, jak zawsze sądzono, najważniejszego traktatu filozoficznego taoizmu – *Dalguing*. Tematem tego traktatu, który można tłumaczyć jako *Księgę drogi i cnoty*, jest ukazanie uczciwej drogi człowieka, łączącej naturę z kosmosem. Drogą tą podąża wyznawca taoizmu, aby osiągnąć cel, jakim jest zrozumienie świata. *Droga cnoty* była podstawą wielu następnych traktatów, które rozwijały filozofię chińską i stały się podstawą wielu uczonych dzieł, tworząc fundamentalną bibliotekę ksiąg świętych, będącą natchnieniem ksiąg innych, nowych i rozmna-

¹ José Lezama Lima, *Wazy orfickie*, przełożył, wyboru dokonał i przypisami opatrzył Rajmund Kalicki, Kraków 1977.

zających pismo, jako najwyższy wymiar mądrości. Lao-tsy był archiwistą na dworze cesarzy z dynastii Zhou. Zapewne spotkał się z Konfucjuszem i przedstawił mu wiele nauk na temat rytuału. To do niego należy powtórzona przez Konfucjusza myśl, że kto raz dotknie księgi, staje się mędrcem, a zatem biblioteką mądrości.

W ten sposób zanurzony w księgach Lao-tsy, archiwista i opiekun biblioteki cesarskiej w Lojang, okazał się wiecznie odradzającym się Starym Mistrzem, dzięki bezustannemu dotykaniu ksiąg, w sposób, w jaki dotyka ich dziecko. Stary Mistrz, Lao-tsy, przez spotkanie z księgą, staje się ciągle dzieckiem. Dotknięcie księgi, rozumiane przez niego jako akt twórczy, staje się zawsze początkiem nowej przemiany. Dlatego sądzi się, że *Księga Przemian*, która zainspirowała Konfucjusza, była podstawą niemal matematycznego wzorca rozmnażania tekstów, poprzez ich permutację.

Lao-tsy, wielki mistrz, pewnego dnia w ostatnim okresie swojego życia, opuścił bibliotekę, której był częścią. Wyjechał na poszukiwanie smoka. Podobnie zrobił Konfucjusz, opuszczając stanowisko bibliotekarza i nadzorca ksiąg, chcąc całkowicie poświęcić się pracy nad *Księgą Przemian*.

Jose Lezama Lima komentuje te odejścia w ten sposób:

Wyjść z biblioteki, żeby spotkać smoka, znaleźć nieuchwytnie, wyzywać los, zakląć wszystkie niebezpieczeństwa i zbliżyć się do zmarłych – oto co pociągało Lao-tsy'ego w owych latach. Przechodząc swoje długie życie szukał zarówno wielkiej tradycji, jak i chwili, kiedy zrywano z nią lub ją poniewierano. On sam potrafił używać jej w sposób przykładowy².

Dlatego Stary Mistrz opuścił bibliotekę i poszedł na poszukiwanie smoka, zielonego smoka zachodu.

Smoki w mitologii chińskiej były wielkimi, przyjaznymi i dobroczynnymi duchami, królującymi na morzu, nad ziemią i w powietrzu. Pilnowały praw natury, były strażnikami ziemi, prawodawcami, kodyfikatorami praw i ksiąg. Budziły grozę, ponieważ były źródłem poznania, ale były też pożądane, jako źródła twórczych mocy. Sądzono, że smoki opracowały chiński kodeks postępowania, także kodeks karny.

W jaki sposób smoki powstały – pozostało tajemnicą. Pewnie zrodziły się z pustki, pewnie z niewyraźnego, co miały opowiedzieć w swoich twórczych dziełach. Pilnowały świata natury, ale także pozwalały, a nawet nakazywały ten świat opisywać. W *Księdze Gór i Mórz* pojawia się smok z pochodnią, Czu-Jimen. Był to smok z pochodnią ciemności, jako bóstwo o ludzkiej twarzy i o węzowym ciele. Nigdy nie jadł i nigdy nie pił, nie oddychał i nie spał. Wszystko widział i zmuszał do opowiadania tego, co widzi. Smok chiński, Lung, niezależnie od koloru, charakteru i miejsca,

² J. L. Lima, *Wazy orfickie...*, op. cit., s. 182.

w którym grzał się na słońcu, był obdarzony cechami boskimi. Inaczej smoki krainy zachodniej, smoki europejskie, które przerażały i były karykaturą ich wschodnich krewniaków. U Konfucjusza w *Księdze Przemian*, I-Czing, smok jest ucieleśnieniem mędrca. Jego prawdziwa mądrość przejawia się w bezustannym czuwaniu, za jej sprawą ludzie-mędrzy muszą to, co zobaczyli opisać. Smoki były zatem podstawą taoistycznej epistemologii, dlatego też do nich należała władza nad bibliotekami. Jeśli archiwiści, będący mędrkami gromadzącymi wiedzę o cesarzach i o bogach, jak Lao-tsy czy Konfucjusz, opuszczają bibliotekę, to coś to musi znaczyć.

Znaczy to przede wszystkim, że czują zbliżającą się śmierć i dlatego albo sami muszą doświadczyć resztki życia, jako spotkania z naturą, albo skończyć dzieło swojego życia, jak Konfucjusz.

W przypadku Lao-tsy'ego opuszczenie biblioteki i udanie się w kierunku zachodnim, w poszukiwaniu zawsze umykającego smoka, związane było z tym, że chciał napisać książkę o nieuchwytnym, niepojętym i niesłyszalnym. Chciał ogarnąć ciągłą zmianę świata. Dlatego też krążąc po miejscach dla mędrkach zakazanych, oddając się dość dwuznacznej miłości, rozmawiając z żebrakami i ulicznymi handlarzami, chciał połączyć doświadczenie lektury, którą wyniósł z biblioteki ze stworzeniem biblioteki, jako wynikiem własnego doświadczenia.

Papier, wynaleziony przez Chińczyków, traktował jako talizman, a książkę jako zaklęcia. Cywilizacja chińska darzyła wyjątkowym szacunkiem uczonych, żyjących pod znakiem smoka. I to właśnie im powierzano księgcę, jako zapis tego, co niepojęte, twórcze i jako zapis tego, co uczy zaklęć. Księga była obrazem wiecznie istniejącego smoka, była księgą porad i księgą tryumfu nad niezrozumiałą często naturą. Wszystkie formy życia w taoizmie Laozi'ego są wywiedzione z niepoznanego zarodka. Czy będzie to biblioteka, czy droga między obrazami tego świata, zawsze człowiek czyta i pisze mądrą księgcę.

José Lezama Lima pisze:

Tak oto każda biblioteka jest siedzibą niewidzialnego smoka. [...] Miesza pierwiastek męski z żeńskim. Cesarz, w środku Domu Kalendarza, staje się cichym czytelnikiem Księgi Przemian – księgi ksiąg kultury chińskiej, gdzie zatrzymano ruch i poruszono bezwład. A kiedy władca umrze, Ji-King doradzi, żeby do ust włożyć mu małża, który przemieni go w jaskółkę. [...] W ten sposób tao staje się księgą Drogi bezimiennej i prawdziwej a Lao-tsy może wracać do biblioteki w Lojang lub gubić się pośród jezior zachodu, ilekroć ma na to ochotę, bo każda forma wywodzi się z niepodzielnego embriona³.

³ Ibidem, s. 186.

Wyjątkowym przejściem z kultury biblioteki Chińczyków do europejskiej biblioteki ze zbiorami tekstów chińskich jest *Auto da fé* Eliasa Canettiego. Bohater, bibliofil i znawca znaków chińskich, gromadzi bibliotekę, która go zagarnia. Kiedy jednak zgodnic z wolą przeznaczenia, ale wbrew własnej woli, wiąże się z Teresą w ciemnogrnatowej sukni, wówczas biblioteka na skutek ingerencji kobiety (jak Adeli w opowiadaniach Schulza), kurczy się i go zagarnia. Staje się dla niego imperium terroru, smokiem pożerającym, który wreszcie zionie ogniem, kiedy biblioteka płonie. Przypomnijmy także, że podobny szlak, nawiązujący tym razem do kultury chrześcijańskiej i antycznej, wyznaczy w *Imieniu róży* swoim bohaterom Umberto Eco.

Biblioteka w myśli europejskiej jest zbiorem ksiąg, szyfrów i znaków, które stają się smokiem nie tyle ocalającym, ile pożerającym i trawiącym ogniem. Już nie ogniem wiedzy, ale ogniem nicnawiści do ksiąg. Co istotne, nicnawiść ta nie ma charakteru emocjonalnego, lecz jest wyrazem lęku przed zagadnieniem wolności człowieka i jego drogi przez księgi. Dlatego o ile Lao-tsy podejmuje drogę na zachód w kierunku zielonego smoka, którym jest natura, przywaleni księgami Europejscy filozofowie i pisarze, jak Carl Gustav Jung czy Herman Hesse, czy także Mircea Eliade, będą wędrować na wschód, by poszukiwać prawdziwej wiedzy, która jest pomiędzy ludźmi i w naturze, lecz nie mieści się w zbiorach cywilizacji zachodniej.

W Chinach księga była atrybutem ludzi uczonych. Często kładziono przed małym dzieckiem kilka przedmiotów – srebro, pieniądz, banan i książkę. Jeżeli dziecko sięgało po książkę oznaczało to, że zostanie uczonym i mędrce. Szczególnym szacunkiem darzono cztery księgi Konfucjusza i pięć dzieł klasycznych, czyli I-Czing, lecz chcąc zdobyć władzę nad myślą ludzką, cesarz Szy-huang-ti, w obawie przed niechętną mu gromadą jego dworzan i opozycją państwową, w roku 213 p.n.e. kazał spalić księgi konfucjańskie. Można było pozostawić w swoich domach tylko te książki, które były uznane przez cesarza za legalne, głównie kalendarze i poradniki.

Owa bucholatria, znana także w Polsce, kiedy na rynku w Wilnie syn Radziwiłła kazał spalić wszystkie dostępne egzemplarze *Biblii* Radziwiłłowskiej. Znamy oczywiście dzięki ikonografii związanej ze świętym Dominikiem rytuał palenia ksiąg, powtórzenie tego samego rytuału, który znamy z Biblioteki Aleksandryjskiej.

Paradoksem jest to, że o ile niszczenie zbiorów, na przykład w pałacu Asurbanipala w Niniwie, utrwalało księgi, to znaczy tabliczki klinowe, dzięki czemu możemy dziś odczytać *Gilgamesza* i *Enuma Elisz*, o tyle księgi pergaminowe i książki pisane lub drukowane na papierze, łatwo ulegały zniszczeniu.

Podobnie było w Meksyku. Z dawnych czasów pozostało tylko kilka ksiąg – kodeks Borgia, kodeks Laud, kodeks Windobonensis Mexicanus I.

Ale czwarty król Azteków, Itzcoatl, żyjący w XV wieku naszej ery, kazał spalić wszystkie kodeksy, zniszczyć źródła wszelkiej wiedzy, ponieważ pragnął stworzyć nową historię, która by odpowiadała jego wizji dziejów. Do wykorzenia tamtej tradycji przyczyniły się przecież także misje chrześcijańskie oraz okrutne akty wandalizmu niszczenia ksiąg, do czego przyczynił się między innymi biskup Juan de Zumarragi z Tezcucó i biskup Diego de Landa z Jukatanu, w którym to mieście w 1562 roku, w mieście Manii, spalono na rozkaz biskupa praktycznie wszystkie kodeksy Majów. Akty palenia ksiąg, tak jak palono ludzi na stosach, znamy nie tylko z średniowiecza, ale także z okresu reformacji, kiedy to niszczone protestanckie Biblie, postylle i teksty polemiczne; znamy je także z zupełnie niedawnego okresu, z połowy XX wieku, kiedy to nacjonalizm, pragnąc umocnić swoją władzę, nakazywał palić archiwa, zwłaszcza psychiatryczne, oraz te księgi i książki, które były uważane za niewygodne dla władzy. Ziejący ogniem smok skierował się przeciwko chińskiemu, zielonemu smokowi, opiekunowi bibliotek.